

Małgorzata Gorczyńska

## Dyskusje wokół *Filozofii Leśmiana* Artura Sandauera

Szkic Artura Sandauera *Filozofia Leśmiana. Eksperyment krytyczny* (dalej: *Filozofia Leśmiana*) wywołał liczne reakcje polemiczne. W dyskusji toczącej się w drugiej połowie lat 40., a następnie pod koniec lat 50. XX w. wzięło udział ośmiu publicystów. Choć pretekstem była twórczość Bolesława Leśmiana, wystąpienia uczestników sporu stworzyły układ o kilku ośrodkach tematycznych. Skomplikowany był też przebieg polemiki – zarówno ze względu na jej rozciągnięcie w czasie (z dwiema kilkuletnimi przerwami), jak i z uwagi na wielość strategii krytycznych i celów, jakie starali się (z różnym powodzeniem) osiągnąć polemici.

### 1. Chronologia i powiązania międzytekstowe

Na pierwszy etap dyskusji złożyły się wystąpienia publikowane w trzech tygodnikach kulturalnych: krakowskim „Odrodzeniu”, łódzkiej „Kuźnicy” i (marginalnie) warszawskim „Dziś i Jutro” pomiędzy styczniem a majem 1946 r., a ponadto jedna publikacja w krakowskim miesięczniku „Twórczość” w lutym 1949 r.

Punktem wyjścia był obszerny szkic poświęcony twórczości Leśmiana, ogłoszony przez Sandauera 13 stycznia 1946 r. w „Odrodzeniu”. Pierwszą reakcją polemiczną stanowiła nota pt. *Szaleństwo Sandauera*, opublikowana 28 stycznia w „Kuźnicy” i podpisana awk. (pod kryptonimem krył się Adam Ważyk). Sandauer replikował 17 lutego tekstem „*Szekspir był ssakiem*” („Odrodzenie”), w którym ponownie wyjaśnił swoje stanowisko, a przy okazji skrytykował metodę, którą Ważyk zastosował w ogłoszonych nieco wcześniej w „Odrodzeniu” *Uwagach o Norwidzie i norwidyzmie*. Ważyk odpowiedział 14 marca notą *To już nie szaleństwo* („Kuźnica”). Kolejną ripostę przemycił Sandauer w kodzie artykułu poświęconego niegodziwym technikom polemicznym pt. *Czas – to pieniądz* („Odrodzenie”). Wystąpienie z 10 marca zamyka w zasadzie jego udział w dyskusji, nie licząc zamieszczonego dwa tygodnie później listu *Do redaktora „Odrodzenia”*, w którym krytyk sprostował drobny, ale istotny błąd w owym ostatnim felietonie.

Równocześnie dyskusja przebiegała drugim torem. Uniwersalność metody Sandauera zakwestionował Kazimierz Wyka w artykule *Klucz nie zawsze doskonały* („Odrodzenie”). Tekst ten został dwukrotnie skomentowany w dziale *Noty „Kuźnicy”*: najpierw przez awk. (*Szaleństwo się udziela*), a w następnym numerze czasopisma przez żłk. (Stefana Żółkiewskiego) w felietonie „*Nie wybiera się stylu. Ten jest dany*”. Wyka nie podjął polemiki, co jednak nie wstrzymało dyskusji. W imieniu Sandauera i Wyki w spór z redaktorami „Kuźnicy” wszedł Wacław Kubacki w artykule *Dokształcające kursy dla literatów* („Odrodzenie”) i równolegle w „Dziś i Jutro” J.W.W. (Jacek Woźniakowski) w felietonie *Styl i metoda*. Oba teksty ukazały się 10 marca.

W miarę rozwoju polemiki, zagęszczały się odwołania międzytekstowe. 15 kwietnia do dyskutujących dołączył Kazimierz Budzyk, publikując w „Kuźnicy” artykuł „*Szaleństwa” i metody*, w którym zwięźle podsumował dotychczasową wymianę zdań, a w dalszej części bardziej szczegółowo wypunktował teoretyczne i metodologiczne błędy Sandauera oraz Wyki i ukazał ich koncepcje na tle przedwojennych badań stylistycznych. W „Odrodzeniu” podobnego podsumowania dyskusji dokonał miesiąc później Kubacki (*O rzeczach przykrych i zabawnych*), polemizujący

z Budzykiem. Ponadto Kubacki zapowiedział ogłoszenie własnego artykułu o Leśmianie – tekst jednak nie ukazał się „niedługo”, lecz dopiero na początku 1949 r.

Pierwszy etap polemiki zamknął się więc w zasadzie w połowie roku 1946. Przyczyną mogło być po prostu znużenie uczestników dyskusji. Przedłużanie sporu – po tym jak wszyscy autorzy przedstawili już swoje stanowiska i osiągnięte zostały środowiskowe cele taktyczne – nie leżało już w niczyim interesie. Doszedł do tego wyjazd Sandauera do Paryża. Finalne wystąpienie Kubackiego okazało się natomiast mocno spóźnione. *Komentarz do Leśmiana* ukazał się w „Twórczości” w lutym 1949 r., niedługo po szczecińskim zjeździe literatów, dekretnym socrealizm w literaturze. Kubacki miał więc wprawdzie ostatnie słowo, ale wpadło ono w próżnię – nie był to dobry czas na kontynuowanie dyskusji.

Debatę wznowiono dopiero w okresie „odwilży”. Sandauer przedrukował wówczas *Filozofię Leśmiana* w zbiorze *Moje odchylenia* (1956), dzięki czemu szkic mógł dotrzeć do nowych czytelników. W grudniu 1957 r. do tekstu Sandauera nawiązał polemicznie Jerzy Kwiatkowski w opublikowanym w „Życiu Literackim” artykule *Leśmian-artysta*. W związku z tym wystąpieniem Sandauer wystosował list do redakcji „Życia Literackiego”, na który Kwiatkowski również odpowiedział listem. Korespondencja przypadła na styczeń i początek lutego 1958 r. – ta wymiana opinii zamknęła drugi etap polemiki wokół *Filozofii Leśmiana*.

## 2. Polemiści i ich zaplecza środowiskowe

Z jednym wyjątkiem autorzy biorący udział w pierwszej dyskusji byli trzydziestoparo- lub czterdziestoparolatkami, na ogół należeli do tzw. pokolenia 1910. Byli osobami mniej lub bardziej znanymi w środowisku literackim – jako krytycy, literaci i badacze akademicy – co dawało im status w miarę równorzędnych partnerów. W miarę, bo różnili się kompetencjami, dorobkiem, rangą w środowisku – i różnice te były wyzyskiwane dla celów polemicznych.

Istotnym czynnikiem różnicującym było też oczywiście to, w którym czasopiśmie wystąpił dany autor. Miejsce publikacji

wyznaczało bowiem pozycję krytyka w sporze (kwestia ta była wyraźnie tematyzowana w wypowiedziach polemistów). Po jednej stronie usytuowali się zatem Sandauer, Wyka, Kubacki („Odrodzenie”) oraz Woźniakowski („Dziś i Jutro”), po drugiej zaś Ważyk, Żółkiewski i Budzyk („Kuźnica”). W wypadku autorów piszących w „Odrodzeniu” dyskusja toczyła się także w obrębie jednego pisma (Sandauer – Wyka), ale Kubacki, który przeciw „Kuźnicy” występował jako publicysta „Odrodzenia”, swoją własną, zbyt obszerną na ramy tygodnikowe, polemikę z Sandauerem przeniósł do „Twórczości” (wówczas jeszcze pod redakcją Wyki). Wymiana zdań między Sandauerem a Kwiatkowskim w „Życiu Literackim” (drugi etap polemiki) znów przebiegała na łamach jednego czasopisma.

Spośród trzech publicystów „Odrodzenia” Sandauer (ur. 1913) był najmłodszy. W momencie ogłoszenia *Filozofii Leśmiana* jego dorobek obejmował między innymi szkice o Witoldzie Gombrowiczu i Brunonie Schulzu, drukowane przed wojną w „Naszym Wyrazie” i „Pionie”, oraz cykl *Zawile* w „Odrodzeniu”. Z „Odrodzeniem” współpracował też Wyka, redaktor naczelny „Twórczości”, krytyk o dłuższym niż Sandauer stażu i niewątpliwie większej renomie, ugruntowanej karierą akademicką na Uniwersytecie Jagiellońskim. W pisarstwie Wyki zawsze mocno zaznaczał się żywioł krytycznoliteracki. Jako znawca problematyki Młodej Polski badacz miał też szczególne kompetencje, by wypowiadać się o twórczości Leśmiana. Natomiast Kubacki, drugi docent w tym towarzystwie (wówczas pracownik Uniwersytetu Poznańskiego), to filolog-erudyta, zwolennik tradycyjnej komparatystyki, specjalista od literatury romantyzmu – bardziej więc historyk literatury niż krytyk.

Najaktywniejszym polemistą po stronie „Kuźnicy” był Ważyk, członek redakcji czasopisma. To najstarszy (ur. 1905) uczestnik sporu, poeta przed wojną związany z grupą Tadeusza Peipera, ponadto – co istotne – także działacz komunistyczny. Po drugim wystąpieniu polemicznym Ważykowi wsparcia udzielił Żółkiewski, redaktor naczelny łódzkiego tygodnika, jedna z kluczowych postaci tużpowojennego życia literackiego. Charakterystyczne, że Ważyk i Żółkiewski występowali pod kryptonimami – zresztą czytelnymi – a więc bardziej jako redaktorzy „Kuźnicy” niż prywatne

osoby. Tworzyli w ten sposób zwarty front przeciw publicystom „Odrodzenia”, którzy – zauważmy – zupełnie jawnie prezentowali trzy różne stanowiska i w niewielkim stopniu byli skłonni do wzajemnego wspierania się.

Żółkiewski przed wojną należał do szkoły warszawskich formalistów. Z tego samego kręgu wywodził się Budzyk – stały współpracownik „Kuźnicy”, choć już nie członek redakcji. Dorobek naukowy Budzyka obejmował zagadnienia stylistyki literackiej; po wojnie badacz przystąpił do opracowania antologii *Stylistyka teoretyczna w Polsce*, którą opublikował w grudniu 1946 r. Niektóre sformułowania z polemicznego artykułu Budzyka, który ukazał się w „Kuźnicy”, pojawiły się we wstępnym studium owej antologii. Budzyk i Żółkiewski wyznaczyli sobie rolę ekspertów usytuowanych ponad krytycznoliterackim poziomem zasadniczej dyskusji. Po stronie „Odrodzenia” analogiczną pozycję zajął Kubacki.

Chociaż środowiskowa linia podziału w sporze rysowała się wyraziście, to „Odrodzenie” i „Kuźnica” nie były od siebie ściśle odseparowane. Listy autorów publikujących w obu czasopiśmie w dużej mierze się pokrywały. Ta wymiennosc dotyczyła też uczestników sporu. Wymownym przykładem jest obecność Sandauera w „Kuźnicy” po 1946 r. – domniemany szaleniec nie był izolowany przez redakcję pisma. Prawdopodobnie wchodzenie w ostre sytuacje konfliktowe służyło celom taktycznym środowisk skupionych wokół czasopism – zaznaczaniu odrębności programowych i ideologicznych, modelowaniu własnego wizerunku.

Taką motywację można przypisać również jednemu uczestnikowi sporu, który wypowiadał się z pozycji zewnętrznej. Woźniakowski (ur. 1920; w 1946 r. jeszcze student polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale już aktywny jako felietonista „Tygodnika Powszechnego” i „Dziś i Jutro”) stanął w polemice po stronie Sandauera i Wyki, a przeciwko redaktorom „Kuźnicy”. Rubryka *Ostrze na ostrze* – w niej ukazał się tekst Woźniakowskiego – była miejscem, w którym redakcja „Dziś i Jutro” przeprowadzała ideologiczne pojedynki. Katolicki, ale nie kościelny (przypomnijmy, że chodzi o środowisko późniejszego PAX-u) tygodnik w tym czasie regularnie piętnował agresywną linię redakcyjną „Kuźnicy” – bar-

dziej umiarkowane światopoglądowo i retorycznie „Odrodzenie” było więc jego naturalnym sprzymierzeńcem.

W drugim etapie sporu krąg polemistów zawęził się do Sandauera i Kwiatkowskiego. W tym wypadku wyraźny jest już rozdział pokoleniowy, choć różnica wieku obu autorów (czternaście lat) raczej nie rzutowała na dyskusję. Istotny jest fakt, że młody krakowski uczonej i krytyk był wychowankiem Wyki.

### 3. Techniki polemiczne

Stosowane przez polemistów chwytły były rozmaite, ale jeden powtarzał się dość często: lokalizowana w inicjalnej partii tekstu pochwała przeciwnika. Pochwały pełnić mogły kilka funkcji. Po pierwsze, wskazywały na osobę, z którą autor zamierzał polemizować. Wskazanie odbywało się w sposób kulturalny, nawet szarmancki: polemista dowodził, że potrafi się zachować i że w dyskusji nie zniży się do argumentów *ad personam*. Jednocześnie styl pochwał (składały się z dość sztampowych określeń, takich jak: „zdolny” – jeśli przeciwnikiem był młodszy krytyk, „wybitny” – jeśli był nim akademik; praca mogła być „ciekawa”, „niezmiernie interesująca”) sugerował, że są konwencjonalnymi uprzejmościami. Niejednokrotnie już w następnym zdaniu autor jasno dawał do zrozumienia, co naprawdę myśli o „utalentowanym krytyku” i jego „wnikliwych spostrzeżeniach”. Znakiem przejścia od kurtuazji do szczerości bywała zmiana stylu (może dlatego opinia, że Wyka to „zdolny krytyk, który «poszedł w profesory»” [Budzyk 1946: 5] wydaje się odrobinę dwuznaczna – rubaszny kolokwializm wchodzi w stylistyczny konflikt z panegirycznym frazesem). Ważyk i Żółkiewski posunęli się nawet dalej, opatrując swoje noty tytułami, które z wyprzedzeniem podważały sens wstępnych wyrażenia grzecznościowych: *Szaleństwo Sandauera*, *Szaleństwo się udziela* i – insynuacyjnie – *To już nie szaleństwo* (lecz coś dużo gorszego). Budzyk był nieco delikatniejszy i ujął obraźliwe określenie w cudzysłów: „*Szaleństwa*” i *metody*.

Pochwały służyły też uzasadnieniu reakcji polemicznej: jeśli polemista przystępował do dyskusji, trzeba było dowieść, że jest

z kim i z czym dyskutować. Chyba właśnie dlatego Kwiatkowski najpierw stwierdził, że z dotychczasowych wypowiedzi o Leśmianie „najwięcej materiału do rozważań estetycznych daje artykuł Sandauera” [Kwiatkowski 1957: 7]. Następnie uściślił:

Słowo „rozważania” zostało tu jednak użyte w sensie eufemistycznym. Sandauerowska analiza estetyczna prowokuje bowiem nie tyle do rozważań co do – sprzeciwu. Jest zaś w tym stopniu pryncypialna, że przystępując do – z konieczności pobieżnej i fragmentarycznej – analizy arcyzmu poety, nie można pominąć polemiki z szokującymi twierdzeniami znakomitego krytyka. [Kwiatkowski 1957: 7]

Określenie „znakomity krytyk” w kodzie akapitu łagodziło ostrość sądu Kwiatkowskiego, choć oczywiście nie zmieniało jego sensu. Swoją drogą, Sandauer nie był równie łaskawy dla młodszego kolegi i poprzestał tylko na wstępnych pochwałach (zresztą artykułu, nie jego autora). Później nie czynił już większych ustępstw. Kiedy pisał, niby to bezosobowo i ogólnie, o „wyssanych z palca” ustaleniach na temat leksyki Leśmiana, miał oczywiście na myśli Kwiatkowskiego:

Gdyby – wzorem poety – i krytycy sięgali częściej do słowników i tekstów, oszczędziliby sobie wielu pochopnych teoryj. Niestety, na ogół wolą oni przelać morze atramentu, niż sprawdzić rzecz u źródła. [Sandauer 1958]

Nieco inaczej wstępna aprobata funkcjonowała u Wyki. Przede wszystkim była bardziej rozbudowana i mniej schematyczna. Zajmowała cały pierwszy akapit artykułu i kończyła się stwierdzeniami, że *Filozofia Leśmiana* to – obok przedwojennego szkicu Ostapa Ortwinia – „najbardziej wnikliwy i chyba najlepszy” tekst o poecie (słowo „chyba” podkreślało, że Wyka nie wypowiadał konwencjonalnej pochwały) oraz „w powojennym dorobku naszej krytyki «eksperyment krytyczny» najbardziej udany” [Wyka 1946]. Uwagi polemiczne Wyki nie miały podważać tej wysokiej oceny. Krakowski krytyk wypowiadał je w trybie

uzupełnienia: „Ta erotyka Leśmiana, niezwykle dlań znamienne i ściśle skojarzona z jego poczuciem przyrody, w konstrukcji Sandauera gdzieś się ulotniła. Jest to jedyny poważniejszy brak tej konstrukcji” [Wyka 1946]. Podobnie uzupełniający charakter miała zasadnicza, jak wskazywałby tytuł, część polemiki, w której Wyka [1946] stwierdzał: „Mimo to ten doskonale do poezji Leśmiana dopasowany klucz à la Sandauer nie wydaje mi się kluczem [...], którym można otworzyć tajemnicę każdej poezji”.

Części pochwalnej w ogóle nie zawierał *Komentarz do Leśmiana* Kubackiego. Uczony nie krył swojej dezaprobaty dla pomysłów Sandauera i już w 1946 r. stwierdził bez ogródek: „Eksperyment jego uważam za chybiony” [Kubacki 1946b]. W studium o Leśmianie wskazanie adwersarza odbyło się bezpośrednio, z pominięciem grzecznościowych gestów. Być może Kubacki uznał je za zbędne, bo dowartościował Sandauera przez sam swój wysiłek polemiczny. *Komentarz do Leśmiana* był kilkakrotnie dłuższy od *Filozofii...*, a argumentacja – imponująca. Sandauer nie został co prawda potraktowany jako równorzędny partner dyskusji – Kubacki [1949: 45] pozwalał sobie nawet na drobne kąśliwości, na przykład: „Krytyk opuszcza dziedzinę literatury i wpada w etnopsychologię czy etnometeorologię, i to raczej w stylu Winckelmanna niż Taine’a”. Niemniej koncepcja Sandauera została potraktowana na tyle poważnie, że uczony zadał sobie niemalże trud, by ją obalić.

W odróżnieniu od Wyki i Kubackiego, których dyskusje z Sandauerem były rzeczowe, Ważyk, Żółkiewski oraz Budzyk przyjęli postawę lekceważenia i ton pouczający. Kubacki [1946b: 15] trafnie nazwał wypowiedź polemiczną pierwszego z autorów „satyrą”, a dwóch ostatnich – „kazaniami”.

Ważyk niemal od razu przełamał styl uprzejmej wymiany zdań niewybrednym dowcipem na temat Sandauerowskiej triady: „«Teza – byt, antyteza – niebyt, synteza – od...» Przepraszam, syntezę Sandauer nazywa delikatnie «dramatem nicości»” [awk. 1946a]. Kolejne uwagi utrzymane były w tonie złośliwie ironicznym, na przykład: „Wieluśmy już rozmaitych freudystów widzieli, ale ich wszystkich Sandauer w kozi róg zapędził” etc. [awk. 1946a]. Podobny był styl dwóch kolejnych wystąpień. Notę poświęconą



szkicowi Wyki zamknął Ważyk okrzykiem: „Szaleństwo Sandauera zbliża się do bram Alma Mater. Krakowianie, szyjcie kaftany bezpieczeństwa!” [awk. 1946b], zaś odpowiedź na tekst Sandauera „*Szekspir był ssakiem*” – sztubacką rymowanką: „Szekspir był ssakiem / Sandauer mętniakiem” [awk. 1946c].

Jakby dla przeciwwagi wypowiedź Żółkiewskiego utrzymana była w stylu poważnym i namaszczoneym. Ironiczne akcenty – o ile to była ironia – pojawiły się tylko na początku tekstu, w komentarzu do aforyzmu Wyki [1946] zacytowanego w tytule noty: „Nie wybiera się stylu. Ten jest dany”. Żółkiewski pisał:

To sławne już w kołach pisarzy i teoretyków zdanie – jest niesłychanie niepokojącym symptomem. Ile zawiera sensu wykazał awk. w poprzednim numerze „Kuznicy”. Okazało się, że sensu jest pozbawione zupełnie [żłk. 1946].

Cała reszta tekstu to już bardzo zasadnicze „kazanie” metodologa-normatywisty i organizatora życia kulturalnego, wyposażone w takie elementy, jak: utyskiwania na zapaść współczesnej humanistyki, narzekania, że dorobek literaturoznawstwa przedwojennego – zwłaszcza wileńsko-warszawskiej szkoły formalnej, prezentującej „konsekwentne, metodologicznie rewolucyjne, nowatorskie stanowisko” – został zaprzepaszczone („Droga, która wydawała się utorowana – jest znów zawalona przez zawieję bredni i ignorancji”), wreszcie wskazania, co należy w tej sytuacji czynić („Humanisci muszą przejść przez kurs metodologiczny”), i dezyderaty kierowane pod adresem instytucji akademickich oraz Ministerstwa Oświaty i Kultury. Zgodnie z homiletyczną poetyką Żółkiewski zakończył tekst żarliwą perswazją: „Nie o to chodzi, że w ogóle trzeba... Trzeba natychmiast!” [żłk. 1946].

Z kolei „kazanie” Budzyka [1946: 5] rozpoczęte zostało w stylu satyrycznym:

Interesująca, choć nieodpowiedzialna gadanina poety-krytyka porosła w piórka naukowości, złudna bańka mydlana nabrała raptem ciężaru gatunkowego, chyba ponad zamierzenia autora, i potoczyła się dalej, zawadzając po drodze o wysokie

progi przybytku wiedzy. W tej formie przechwycona została w locie przez „Dziś i Jutro” [...] i rzucona z rozmachem wpadła jak bomba w sam środek zespołu redakcyjnego „Kuźnicy”. Nie wybuchła jednak (można sprawdzić: lokal nie jest zdemolowany, – wszystko stoi na miejscu).

Część zasadnicza artykułu przybrała formę pouczenia. Szkicując obraz polskich badań stylistycznych, Budzyk przedstawiał Sandauera i Wykę jako krytyków (w domyśle: dyletantów), którzy nie wiedzą, jak można i należy badać styl dzieła literackiego.

Postawa wiedzącego lepiej, przyjmowana przez Budzyka, Żółkiewskiego i Ważyka, blokowała możliwość odpowiedzi – chyba że polemista wykazałby, iż wie jeszcze lepiej. Próbował tego manewru Woźniakowski, cytując redaktorom „Kuźnicy” prace Tadeusza Milewskiego i Zygmunta Łempickiego o stylu. W starciu z „Kuźnicą” publicyści często sięgali również po narzędzia „satyry”. Pełne ironicznych, kąśliwych uwag były polemiczne wystąpienia Sandauera, zwłaszcza jego niby-przewodnik po chwytach erystycznych (*Czas – to pieniądz*). Ironizował również Kubacki w *Dokształcających kursach dla literatów i O rzeczach przykrych i zabawnych*. Fragment poświęcony wystąpieniu Budzyka kończył się uwagą:

Ostatecznie nie jestem nawet pewien, czy ob. Budzyk pozwala Kazimierzowi Wyce chodzić swobodnie po plantach, czy też popiera wniosek nagły Ważyka o nadzwyczajny przydział tekstyliów dla członków redakcji „Twórczości” na „kaftany bezpieczeństwa”. [Kubacki 1946b]

Retoryczna mimikra, jakiej gotowi się byli poddawać autorzy polemizujący z zespołem Żółkiewskiego, świadczy o pewnej przewadze „Kuźnicy”, która narzucała swój agresywny styl dyskusji, tak że polemisci odpowiadali „kazaniem” na „kazanie” i „satyrą” na „satyrę”. Przewaga „Kuźnicy” miała zaś niewątpliwie źródło w tym, że jej publicyści wzajemnie się wspierali, podczas gdy Sandauer, Kubacki i Woźniakowski toczyli swoje pojedynki bez środowiskowych sekundantów (Wyka zaś po prostu opuścił pole walki). Względny pluralizm „Odrodzenia”, „Dziś i Jutro” czy „Twórczości”

był w tym wypadku strategią nieskuteczną. Gdy jednak obserwujemy, jak toczyły się polemiki wewnątrz jednego czasopisma – „Odrodzenia” w pierwszym etapie dyskusji (Sandauer – Wyka), „Życia Literackiego” w drugim (Sandauer – Kwiatkowski) – nie ulega wątpliwości, że sukces zależał tu od intelektualnej przewagi i sprawności retorycznej polemisty.

#### 4. Kręgi problemowe i stanowiska krytyków

Zasadniczą wielotematyczność przejawiał już artykuł Sandauera. *Filozofia Leśmiana* to zarówno portret poety, jak i „eksperyment krytyczny” prezentujący teorię dzieła literackiego i autorską metodę analizy. Podobną dwoistością cechuje się *Klucz nie zawsze doskonały*, w którym rozważania nad właściwościami i wartością dzieła Leśmiana przeplatają się z wywodami teoretycznymi i metodologicznymi. Późniejsi uczestnicy dyskusji dokonali tematycznej selekcji, marginalizując lub zupełnie ignorując kwestię Leśmiana. Ważyk, Żółkiewski, Budzyk, Woźniakowski, a w dwóch pierwszych wystąpieniach także Kubacki podnosili w zasadzie wyłącznie kwestie teoretyczno-metodologiczne (pojęcie stylu i metody jego badania) oraz metakrytyczne (kompetencje krytyka i badacza literatury, zasady prowadzenia polemiki). Powrót do zainteresowania Leśmianem zainicjował Kubacki w studium w „Twórczości”; także Kwiatkowski w polemice z Sandauerem skoncentrował się wyłącznie na zagadnieniach poetyckich.

##### 4.1. Krąg pierwszy: „filozofia Leśmiana”, czyli spory o poetę

Wydaje się, że formuła, którą posłużył się Sandauer w tytule swojego szkicu, nie była dla współczesnych określeniem neutralnym i zrozumiałym samo przez się, a zagadnienie „filozofii Leśmiana” – kwestią bezspornie godną uwagi. Na taki stan ówczesnej świadomości wskazuje ironiczne zdziwienie Budzyka [1946: 5], który komentując wystąpienie J.W.W. w „Dziś i Jutro”, zauważył, że czasopismo to „nagle stało się niezwykle wrażliwe na subtelności filozoficzne Muzy Leśmiana”. „Nagle” chyba dlatego, że do wystąpienia Sandauera w „Odrodzeniu” zainteresowania takiego nie

przejawiało ani „Dziś i Jutro”, ani żadne inne czasopismo literackie od końca lat 30. XX w. Uwaga Budzyka jest jednak niejasna, gdyż w felietonie Woźniakowskiego nazwisko poety nie padło ani razu. Być może, z jednej strony, Budzyk uważał, że przejście do porządku nad faktem, iż Sandauer i Wyka dyskutują o „subtelnościach filozoficznych” poezji Leśmiana, jest równoznaczne z uznaniem sensu takiej dyskusji. Jednak z drugiej strony formuła „subtelności filozoficzne Muzy Leśmiana” to metonimiczne określenie artykułów Sandauera i Wyki – „wrażliwość”, z której podśmiewał się Budzyk, nie byłaby wyczuleniem na niuanse poezji Leśmiana, lecz na specjalistyczne zagadnienia, takie jak filozoficzność formy dzieła literackiego, dla których Leśmian był tylko przykładem (domyślnie: „Dziś i Jutro” takich problemów dotąd nie podejmowało i nadal nie przejawiałoby zainteresowania nimi, gdyby nie akcja „Kuźnicy”, z którą czasopismo czuło się zobowiązane nie zgodzić).

Jedno nie ulega wątpliwości: mając okazję do podjęcia dyskusji o kształcie i wartości poezji Leśmiana, autorzy związani z „Kuźnicą” nie zabrali głosu w tej sprawie. Nie uczynił tego również publicysta „Dziś i Jutro” – i jeśli we wszystkich wypadkach miało to związek z oceną Leśmiana, istnieje spore prawdopodobieństwo, że była to ocena mniej lub bardziej negatywna. Można tak przypuszczać nie tylko na podstawie wcześniejszego przebiegu recepcji poety (której dotychczasowy wynik nie był jednoznacznie pozytywny, a biorąc pod uwagę opinię krytycznoliterackiego *establishmentu* – nawet nieco gorszy), a więc na podstawie obowiązującego krytycznoliterackiego stereotypu poezji Leśmiana, ale też w świetle aktualnych przekonań ideowych i upodobań estetycznych uczestników polemiki. Wśród możliwych motywacji ważną rolę odegrać mogły nastawienia antymłodopolskie, wzięte w spadku po dwudziestoleciu międzywojennym. Z pola uwagi krytyków usuwał też Leśmiana wykuwany na nowo system wartości literackich, z intensywnie dyskutowanym „realizmem” na czele. W ogóle kryteria oceny zakładane przez marksizm – stanowiący wówczas jeszcze nie wyłączną, ale już wyraźnie dominującą orientację ideowo-estetyczną – raczej nie sprzyjały Leśmianowi. Jak pokazuje przykład Sandauera, wyzyskanie tych kryteriów dla

celów pozytywnego sądu krytycznego wymagało sporej pomysłowości. Nie wydaje się przypadkowe, że jedni krytycy skłonni byli ową pomysłowość uruchomić, a inni nie.

Po stronie „Odrodzenia” sprawy wyglądały inaczej, co nie znaczy, że dużo prościej. Sandauer nie uznał za stosowne wytłumaczyć się z wyboru Leśmiana na głównego bohatera swojego „eksperymentu krytycznego”. Było to oczywiście zagranie retoryczne: implikowało wysoką wartość poezji Leśmiana; *notabene* Sandauer unikał wyrażenia tej wysokiej oceny wprost. Zamiast tego budował korespondencje, mające dowodzić jedności treści i formy, a tym samym „doskonałości” dzieła Leśmiana. Krytyk wskazał trzy takie korespondencje: a) „Czym w formie – byle-jakość, tym w treści – ułomność”; b) „Czym w formie – negacja, tym w treści – śmierć”; c) „Czym w formie dynamika błędnego koła, tym w treści mitologia momentalna” [Sandauer 1946c: 3-4]. Każda korespondencja została przypisana elementowi heglowskiej triady – to również ukryte wartościowanie, bo układ „teza – antyteza – synteza” implikował dynamiczny charakter dzieła Leśmiana (w ten sposób nie można było np. zarzucić poecie, że się nie rozwijał, że powielał zastane wzorce literackie). Zgodnie z przyjętymi założeniami, Sandauer za każdą formalno-treściową korespondencją odkrywał „wnioski światopoglądowe”, kolejno: afirmację niedoskonałości i nędzy egzystencjalnej („im gorzej, tym lepiej”), wybór trwania przy ideałach mieszczańskich mimo świadomości ich bankructwa („ostatni schron marzyciela”) oraz szczególną postać Leśmianowskiej metafizyki („fenomenologia i genetyka”). Filozoficznym punktem dojścia poety miało zaś być, według Sandauera [1946c: 4], „samobójstwo spirytualizmu”:

Jest to jedyny bodaj w dziejach literatury i filozofii atak na spirytualizm, skierowany nie z lewa, od strony materializmu, lecz właśnie z prawa – od strony spirytualizmu, który sam siebie leczy przez własny nadmiar – jak gdyby przez homeopatię. Z ruin bogów i Boga, marzeń i wcieleń wyłania się – jako wyraz ostatecznej mądrości Leśmiana – bezbożny humanizm [...]. Najwyższą wartością jest człowiek, który ginie, stworzywszy wartości trwalsze od siebie.

Rozwinięta przez krytyka argumentacja miała dowodzić, że „filozofia Leśmiana” nie jest sprzeczna z postępową ideologią, co było warunkiem akceptacji. Nie był to oczywiście cel deklarowany jawnie – niemniej całkiem czytelny.

Wyka i Kubacki, którzy próbowali zniuansować swoją opinię o poecie, traktowali kwestię Leśmiana jako w pewnym stopniu problematyczną. Wyka [1946] pisał więc: „Leśmian jest poetą bardzo specjalnego i raczej rzadkiego typu”, a dalej: „Przypadek Leśmiana jest raczej przypadkiem krańcowym”. Stwierdzenia te miały służyć podważeniu uniwersalności krytycznego „klucza” Sandauera, ale w pewien sposób korespondowały też z zastrzeżeniami krytyka wobec samego poety. Zastrzeżenia te – zwłaszcza ich motywacje – są u Wyki niezbyt jasne. „Piszemy o Leśmianie chłodniej aniżeli to czynił np. Ostap Ortwin” [Wyka 1946] – deklarował krytyk. W zakończeniu szkicu powoływał się natomiast z pełną aprobatą na „impresję” Tuwima, tekst o dość niejednoznacznej wymowie. Podobnie nie do końca czywisty był sens formułowanych przez Wykę uogólnień: „Takie doświadczenia poetyckie są niepowtarzalne. Mogą się stawać bardzo manieryczne. Dlatego Leśmian jest poetą niepowtarzalnym [...] w samej zasadzie twórczej swego stylu”; albo: „[Leśmian – M.G.] ukazuje [...] granice poezji, za którymi jeszcze krok, a rozpocznie się bełkot. U Leśmiana na krawędzi samej tego niebezpieczeństwa jeszcze ciągle urzekająca poezja” [Wyka 1946]. Wzmianki o „manieryzmie” i „bełkocie” poniekąd kwestionowały eksplicytny sens sądów Wyki. Ponadto kwalifikacje „rzadki” i „krańcowy” ograniczały możliwość włączenia twórczości Leśmiana do obszaru akceptowanej tradycji literackiej.

Sandauer [1946c: 3] i Wyka poparli swoje wywody pastiszami stylu Leśmiana. Był to pomysł Sandauera, który uważał, że krytyk powinien umieć „sposobem czysto rozumowym naśladować to”, co poeta robił instynktownie. Charakterystyczne jednak, że o ile czterowersz Sandauera był rzeczywistym pastiszem (inna sprawa, czy udanym), to *Dziadygowy grzech* Wyki nosił cechy parodii. Potwierdza to różnicę oceny wystawianej poezji Leśmiana przez obu krytyków. Trudno natomiast stwierdzić, co miał na myśli Ważyk, pisząc, że pastisz Sandauera jest „jakimś mizernym epita-fium, wcale nie w stylu Leśmiana”, i pytając retorycznie: „Czy to

ładnie i taktownie tak postponować poetów, których się szanuje?” [awk. 1946a]. Czy Wążyk rzeczywiście brał tu w obronę Leśmiana, czy tylko grał Leśmianem przeciw Sandauerowi?

Kubacki nie podjął rywalizacji na pastisze. Jego metodę można natomiast nazwać metodą przypisów (stąd może tytuł studium: *Komentarz do Leśmiana*). Prawdopodobnie to właśnie czas, którego potrzebował uczony, by zgromadzić tak okazałą kolekcję owych przypisów, przesądził o opóźnieniu reakcji polemicznej. Przypisy miały wykazać, że rozmaite składniki poetyki Leśmiana nie były jego oryginalnym tworem. Taka teza dla badacza-komparatysty nie była równoznaczna z deprecjacją twórczości Leśmiana jako wtórnej (pisał o tym wprost). Niemniej teza, którą Kubacki metodycznie udowadniał – związek Leśmiana z Młodą Polską – pociągała za sobą co najmniej konstatację, że poeta należy do zamkniętej już epoki literackiej. Była to więc teza mimo wszystko wartościująca i jako taka podbudowywała polemikę Kubackiego z Sandauerem.

W zasadniczej warstwie polemiki Kubacki zajął się podniesioną przez Sandauera kwestią charakterystycznych Leśmianowskich zaprzeczeń. Był przeciwny interpretowaniu tej własności języka poety – zarówno jako „słowianizmów” (wykazał, że jest to chwyt znany literaturze europejskiej od czasów starożytnych), jak i przejawu „filozofii Leśmiana”, zwłaszcza w takiej postaci tej filozofii, jaką zrekonstruował Sandauer. W zakończeniu studium widać, jak badacz przekomponował motywy, o których pisał Sandauer (np. Leśmianowską fascynację kalectwem), i nadał im zupełnie odmienne znaczenie. Kubacki określił światopogląd Leśmiana jako „buddyjski”, co było jeszcze jednym wskazaniem na pokrewieństwo z Młodą Polską, ale zawierało dodatkowo zarzut odebrania od rzeczywistości społecznej – zarzut bardzo poważny w momencie ukazania się artykułu.

Na całkowite wyzwolenie analizy krytycznej z obowiązku poszukiwania ukrytej w dziele literackim „ideologii” (słusznej lub nie – od tego zależała ocena dzieła) można było sobie pozwolić dopiero w czasie „odwilży”. Z możliwości tej entuzjastycznie skorzystał Kwiatkowski. Krytyk nie musiał się już obawiać zarzutów o „formalizm” czy „estetyzm”, niemniej nie dyskutował otwarcie

z wymogami do niedawna obowiązującymi i przedstawiał jednostronność wcześniejszych analiz jako rzecz niejako naturalną, wynikającą z samego ukształtowania Leśmianowskiego dzieła.

Rozległa kultura i erudycja poety, filozoficzna problematyka jego wierszy, wewnętrzna spójność i logika stworzonego przezeń świata – wszystko to spowodowało, że twórczością Leśmiana zajmowano się dotychczas przede wszystkim w kategoriach historyczno- i filozoficzno-literackich.

– pisał Kwiatkowski [1957:7], mając na myśli i studium Kubackiego, i *Filozofię Leśmiana*, i „inne spotkania poety z krytykami” (np. szkic Juliana Przybosa sprzed dwóch lat). Oto konkluzja autora szkicu *Leśmian-artysta*:

Wszystkie te prace najmniej stosunkowo zajmują się estetyczną analizą i oceną wierszy Leśmiana, badaniem ich artyzmu, badaniem środków, dzięki którym poeta uzyskuje swoje – rewelacyjne – efekty. [Kwiatkowski 1957: 7]

O ile ujęcie poezji Leśmiana przez Sanaduera streszczało się w pastiszu, Wyki – w pastiszu z elementami parodii, a Kubackiego – w demaskujących przypisach, o tyle Kwiatkowski [1957: 7] wyraził swoje stanowisko za pomocą zwaloryzowanych mikrocytatów z Leśmiana: „«Mgły» i «spojrzak». Młoda Polska i ekspresjonistyczny neologizm. Kierunek-abstrakcja i kierunek-konkretyzacja. Minus i plus”. Aksjologiczna kwalifikacja nie budziła tu żadnych wątpliwości – inaczej u Wyki, który nie ujawniał w pełni przyczyn swojej rezerwy do Leśmiana, a nacechowaną wartościującą parodię kamuflował jako neutralny pastisz.

Podążając jednak za Wyką, Kwiatkowski wskazywał na neologizmy jako wartościowy element poetyki Leśmiana, jej „plus”. Przeciwstawiał neologizmy (określane przezeń metaforycznie jako „wprawione w ruch kategorie semantyczne”) młodopolskiej praktyce korzystania z „zastanego materiału językowego” (archaizmów, dialektyzmów). Również Kwiatkowski Leśmianowskie słowotwórstwo ostro odgraniczył od językowych praktyk polskich



modernistów, zwłaszcza od ich techniki budowania symboli-alegorii, w których warstwa znakowa była słabo wyobraźalna („abstrakcja”) i podrzędna względem warstwy znaczeniowej. Symbole Leśmiana to, zdaniem krytyka, połączenie fantastycznych znaczeń z konkretnie zarysowanym obrazem-znaczącym.

W tym miejscu koncepcja Kwiatkowskiego (i Wyki) mocno rozchodziła się z ujęciem Sandauera, który żywiołowe słowotwórstwo poety postrzegał jako przejaw celowej formalnej „bylejakości”. Nic dziwnego, że w tej właśnie sprawie wszedł Sandauer w polemikę z Kwiatkowskim. Zaskakuje jednak, iż posłużył się w niej argumentem zapożyczonym od Kubackiego: że rzekome neologizmy Leśmiana są w istocie formami notowanymi przez słowniki. Kubacki potrafił tę tezę poprzeć dowodami, natomiast Sandauer – niekoniecznie, co jednak nie przeszkadzało mu jej wypowiadać jako stwierdzonej i pewnej. Kwiatkowski tym tonem pewności się nie zraził i w liście do redakcji „Życia Literackiego” z nie mniejszym przekonaniem, a niewątpliwie z większym znanstwem, skorygował wypowiedź starszego kolegi.

#### 4.2. Krąg drugi: „eksperyment krytyczny”, czyli spory o teorię i metodę

Sandauerowska koncepcja jedności treści i formy nie miała charakteru czysto teoretycznego, służyła bowiem nie tylko opisowi dzieła literackiego, ale i jego wartościowaniu. Wyka [1946] podważył tę koncepcję w kluczowym punkcie, pisząc, że nie u każdego pisarza da się zaobserwować ścisłą odpowiedniość formy oraz treści i że nie musi to wcale być objawem niedoskonałości dzieła: „[...] można być pisarzem o identycznej [...] wartości poetyckiej, ale wartość tę mieć przemieszczoną albo ku stronie wyrazu czysto językowego, albo ku stronie wyrazu raczej treściowego”. Zdaniem krytyka każdy typ poetycki wymaga odrębnej metody analizy, a „eksperyment” Sandauera zaprezentował tylko pierwszą z nich. Wyka nie precyzował jednak, jak wyobraża sobie badanie utworów, w których związek formy i treści nie jest tak bezpośredni jak u Leśmiana.

Ważyk uznał koncepcję jedności formalno-treściowej za nonsensowną, a jej autora porównał do „naiwnego estety” [awk.

1946a]. W zarzucie „estetyzmu” chodziło o posługiwanie się wyłącznie wartościowaniem immanentnym, bez odniesienia do wartości pozaliterackich, zwłaszcza społecznych. Wobec ambicji Sandauera, by ujawniać ukrytą ideologię pisarzy, zarzut taki słusznie mógł się krytykowi wydawać niesprawiedliwy. W tym kontekście zrozumiały staje się atak Sandauera [1946d] na socjologiczną metodę Ważyka:

O ileż łatwiej – jak to uczynił np. Adam Ważyk w swym szkicu *O Norwidzie i norwidyzmie* – określić od razu stanowisko społeczne pisarza, by potem wypłynąć na szerokie wody socjologii. Nie potrzeba wówczas badać twórczości; wystarczy spojrzeć na metrykę [...]. Przyszło mi na myśl – nie wiem czemu – studium o Szekspirze, którego autor po uczonych dociekaniach dowiódł, że poeta angielski należał do typu kręgowców (gromada ssaki).

Drugi zarzut Ważyka został przez Sandauera rozpoznany jako oskarżenie o psychologizm („freudyzm”). Zarzut ten miał związek z tezą Sandauera [1946c: 3], że „w treści wyrażają się rzeczy zamierzone przez autora, w formie natomiast jego cechy naturalne i niejako mimowolne”. Krytyk tłumaczył, że chodziło mu o badanie nieświadomych motywacji pisarza, które mogą przejawiać się nawet w świadomie tworzonej formie (wyjaśnienie to poparł cytatem z Fryderyka Engelsa). Uzasadnienie nie zostało przyjęte. Przy okazji Ważyk oskarżył Sandauera o fałszowanie myśli Engelsa, któremu chodziło – jak dowodził, przytaczając cały fragment *Ludwika Feuerbacha*... – o motywacje ponadosobiste, społeczno-klasowe. Znów też powtórzył Ważyk zarzut immanentyzmu, tym razem określanego jako „formalistyczne spekulacje” [awk. 1946c].

Przypisywanie adwersarzom poglądów, których nie wyznają, wydaje się charakterystyczne dla publicystyki „Kuźnicy”. Na tę taktykę zwrócił uwagę Kubacki [1946a], pisząc, że „Wyka zabawił się nieostrożnie w paradoksy”, a Ważyk „udał, że tego nie rozumie”. Chodziło o zdanie Wyki potwierdzające tezę Sandauera o „mimowolności” formy: „[...] wybiera się temat, wybiera się ośnowę utworu, ale nie wybiera się stylu. Ten jest dany” [Wyka

1946]. Ważyk, a potem Żółkiewski interpretowali to zdanie jako przejaw psychologizmu, a nawet mistycyzmu. Redaktor naczelny „Kućnicy” zacytował je w tytule swojej noty polemicznej i uznał za „groźny symptom” upadku polskiej humanistyki:

Wydawało się, że wszyscy umieją [...] traktować język (i styl, i dzieło) jako zespół rzeczowych danych, nie zaś jako symbole wyobrażeń psychicznych, lub zgola sił metafizycznych, które są dane, których się nie wybiera, które determinują człowieka-twórcę, które stanowią istotę jego indywidualności. Wydawało się... A tymczasem – to co czytamy w różnych artykułach o literaturze i o problemach kultury – świadczy, że nic z tych dociekań nie dotarło do świadomości nawet starych specjalistów. [żłk. 1946]

Żółkiewski, a następnie Budzyk zdecydowanie opowiedzieli się za naukową precyzją badań stylistycznych. Żółkiewski jako tradycję godną kontynuacji przypomniał dokonania szkoły wileńsko-warszawskiej. (Chyba nie przez przypadek negatywnymi bohaterami byli tu Karl Vossler i Leo Spitzer, na których powoływał się Wyka w *Kluczu nie zawsze doskonałym*; u Budzyka pojawiła się analogia, zgodnie z którą vosslerizm tak się ma do croceanizmu jak hitlerizm do włoskiego faszyzmu). Budzyk wskazał trzy obszary tradycji badań stylistycznych: jeden negatywny (idealizm Łempickiego) oraz dwa pozytywne (kierunek formalny, związany z nazwiskami Kazimierza Wóycickiego i Manfreda Kridla oraz ich uczniów, a także kierunek socjologiczny, reprezentowany przez Dawida Hopensztanda). Zasugerował też, że dla celów, które postawił sobie Sandauer, najbardziej przydatna byłaby metoda Hopensztanda, wymagająca przyjęcia materialistycznej teorii rzeczywistości. Głównym mankamentem analiz Sandauera miało być zaś to, że „nie ma takiej teorii rzeczywistości, w ramach której mógłby powstać system operujący [...] aparaturą poznawczą” i „kategoriami morfologicznymi” [Budzyk 1946: 6], którymi posługiwał się autor *Filozofii Leśmiana* (np. „bylejakość”).

„Każdy daje to, na co go stać. Jeden próbuje analizować styl, drugi streszcza teorię stylistyczną” – skomentował Kubacki

[1946b] wystąpienie Budzyka. Już w *Dokształcających kursach dla literatów* badacz deklarował, że „zagadnienia konkretnie literackie” interesują go bardziej od „ogólnych teorii”, bo tylko te pierwsze „wydają badaczowi legitymację do zajmowania się sztuką” [Kubacki 1946a]. Zwracał też uwagę, że takie badania zjawisk szczegółowych „wymagają [...] nieraz ryzyka zarówno metodologicznego, jak i terminologicznego” [Kubacki 1946a] – takie ryzyko podjęli Sandauer i Wyka, lecz nie ich polemiści z „Kuznicy”. Nie należy jednak na tej podstawie wnioskować, że Kubacki opowiadał się za krytycznoliteracką swobodą, a przeciw naukowej ścisłości. W *Komentarzu do Leśmiana*, pisząc o występujących u poety określeniach negatywnych, tak nakreślił program ich badania:

Omawiana właściwość poezji Leśmiana to chwyt poetycki, swoista maniera artystyczna, którą trzeba badać opisowo i analitycznie, wyniki zaś sprawdzać przy pomocy metod stosowanych w porównawczych studiach historyczno-literackich. W ten sposób, przy zachowaniu jak największej ostrożności, można się kusić o pewne uogólnienia. [Kubacki 1949: 50]

Kwestie teoretyczne ustąpiły miejsca szczegółowym zagadnieniom literackim w drugim, „odwilżowym” etapie polemiki. Kwiatkowski, uwolniony już od lęku przed oskarżeniem o „formalizm”, postulował powrót do „estetycznej analizy i oceny wierszy”. Podkreślał konieczność wartościowania, opatrywania poszczególnych zdań opisowych znakami „minus” i „plus”. Stąd jego sprzeciw dla postawy Sandauera, o którym pisał: „Reprezentuje – cóż za paradoks – ów rodzaj krytyki, która dla twórcy wybitnego przestaje być sędzią, stając się – wyznawcą. Która każdy jego błąd usprawiedliwi i podniesie do godności cnoty” [Kwiatkowski 1957: 7].

„Minusami” i „plusami” posługiwali się także Wyka i Kubacki, jednak w inny sposób. W drugiej połowie lat 40. krytycy z reguły opatrywali swoje opinie czymś w rodzaju kwantyfikatora: „dzisiaj”. Formuły „razi nas dzisiaj” czy „sąd dzisiejszy” sygnalizowały, że opinia została sformułowana zgodnie z wymogami właściwego systemu wartości. Oznaczało to, że krytycy podporządkowywali swoją władzę sądenia nadrzędnej, ponadosobowej instancji (czy

robili to z przekonania, czy dla zachowania pozorów prawomyślności, to już inna kwestia). Jest znakiem czasu, że Kwiatkowski nie czuł się zobligowany do czynienia takich ustępstw i sądy krytyczne wypowiadał na własną odpowiedzialność.

#### 4.3. Krąg trzeci: „satyry” i „kazania”, czyli spory o to, jak należy się spierać

Dla niektórych polemistów zagadnieniem pierwszoplanowym okazała się kwestia „metody dyskusji literackiej”, jej „ekonomii i celowości” [Kubacki 1946b]. Negatywnym bohaterem tego wątku stała się „Kuźnica”. To właśnie z tamtejszej publicystyki pochodziły w większości przykłady chwytów erystycznych, przytoczone przez Sandauera w artykule *Czas – to pieniądz*. Krytyk żartobliwie zaproponował, by jego spis niegodziwych zagrań polemicznych miał zastosowanie praktyczne: „[...] zamiast zbijać zdanie przeciwnika lub obsypywać go obelgami, będziemy przysyłać sobie nawzajem numerki” [Sandauer 1946a]. Próbnym zastosowaniem systemu była numeryczna odpowiedź udzielona Ważykowi (żart się zresztą nie udał, bo Sandauer pomylił numery porządkowe, co usiłował później sprostować – zapewne ku złośliwej uciesze adresata polemiki).

Z mocną krytyką stylu polemicznego „Kuźnicy” wystąpili też Woźniakowski i Kubacki. Obaj zwrócili uwagę na zjawisko, które pierwszy z nich określił mianem braku dobrej woli [J.W.W. 1946], a drugi – udawaniem, że się nie rozumie [Kubacki 1946a]. Woźniakowski [J.W.W. 1946] bez ogródek nazwał wystąpienia Ważyka i Żółkiewskiego „napaścią na Sandauera i Wykę”. Z niesmakiem pisał też o „chorobliwej podejrzliwości” publicystów „Kuźnicy” i ich zwyczaju „zaciemniania” i nadmiernego „rozdmuchiwania” prostych zagadnień. Po wystąpieniu Budzyka Kubacki [1946b] dołączył jeszcze do katalogu zarzutów „unikanie prawdziwej dyskusji”. Za przejaw tej tendencji uznał zarówno „satyrę” Ważyka z jej karykaturalnymi przerysowaniami, jak i pouczająco-lekceważące „kazania” Żółkiewskiego i Budzyka. Sam Kubacki za właściwy styl dyskusji uważał po prostu otwarte przedstawienie konkurencyjnych hipotez – i tak właśnie uczynił w *Komentarzu do Leśmiana*.

Po stronie „Kuźnicy” głos w sprawie zasad prowadzenia polemiki zabrał tylko Budzyk. Jak łatwo się domyślić, nie był to głos samokrytyczny. O Wążykowym *Szaleństwie Sandauera* Budzyk [1946: 5] napisał wręcz z aprobatą: „Wydawało mi się, że odprawa, z jaką spotkał się ten «eksperyment» krytyczny, całkowicie wystarczy”. Potrzebę zmiany stylu uzasadniał zaś tylko wymogiem skuteczności:

Obfitość, a niekiedy bałamutność polemicznych pogłosów artykułów Sandauera i Wyki zniewala do poczynienia zasadniczych wyjaśnień. Gdyby nie złudna – jak się okazało – nadzieja, że głupstwo zginie wnet własną śmiercią, należało poniechać zjadliwych not i od razu dać elementarny wykład sięgający do meritum sprawy. W obecnym artykule chciałbym to niedopatrzenie redakcji „Kuźnicy” naprawić. [Budzyk 1946: 5]

W ramach dyskusji nad *Filozofią Leśmiana* starły się ze sobą dwa modele prowadzenia polemik krytycznoliterackich. Pierwszy, promowany przez „Odrodzenie”, opierał się na założeniu, że o ile punkty widzenia krytyków będą mieścić się w dość szerokim spektrum postępowych (lub przynajmniej niewstecznych) światopoglądów, to konfrontacja takich punktów widzenia doprowadzi w przyszłości – mniej lub bardziej odległej, o to się na razie za bardzo nie troszczono – do wypracowania bardziej jednolitego systemu wartości. Model drugi, propagowany przez „Kuźnicę”, zakładał konieczność natychmiastowej korekty błędnych przekonań i niewłaściwych opinii. Dopuszczał więc użycie agresywnych metod polemicznych i przyznawał krytykowi-polemiście kompetencje arbitra. Jak wiadomo, model „Kuźnicy” okazał się ostatecznie zwycięski (na pewien czas), jednak w 1946 r. opowiedzenie się za jednym lub drugim sposobem prowadzenia dyskusji wciąż jeszcze pozostawało kwestią wyboru. Polemika wywołana wystąpieniem Sandauera dokumentuje ten przejściowy stan równowagi. Brak tego rodzaju akcentów metakrytycznych w starciu Sandauer – Kwiatkowski byłby natomiast odbiciem sytuacji (dość trwałej, jak się okazało, mimo niestałości poziomu swobody wypowiedzi), w której model względnie pluralistyczny zyskał zasięg uniwersalny.

## 5. Polemika – i co dalej?

Jakie skutki odniosła polemika wokół *Filozofii Leśmiana*? Na pierwszy rzut oka – niewielkie. Krytycy wypowiedzieli swoje opinie, ale nikt nikogo nie przekonał i wszyscy pozostali przy swoim zdaniu na każdy z dyskutowanych tematów. Kiedy Sandauer po dekadzie wydał ponownie swój szkic o Leśmianie, wprowadził tylko kosmetyczne poprawki. Nadal też – jak tego dowiódł w sporze z Kwiatkowskim – gotów był bronić każdej swojej tezy. Podobnego potwierdzenia dokonał nieco później Kubacki, przedrukowując *Komentarz do Leśmiana* w zbiorze szkiców literackich *Lata terminowania* (1963). Ewolucja stanowiska Wyki (i w sprawie Leśmiana, i w kwestiach ogólnoliterackich) nie miała natomiast związku z dyskusją z 1946 r.

Teoretyczno-metodologiczne i metakrytyczne wątki sporu także pozostały bez wyrazistej konkluzji. Stwierdziliśmy wcześniej, że w pierwszym etapie polemiki, kiedy te wątki były rozwijane, jako strona silniejsza zaprezentowała się „Kuznica”, przedstawiając stanowisko bardziej jednolite niż autorzy występujący na łamach „Odrodzenia” oraz „Dziś i Jutro”, a także narzucając innym uczestnikom dyskusji (choć nie wszystkim) swój mało elegancki styl polemiczny. Nie oznaczało to wszakże przewagi argumentów „Kuznicy”. Jeśli te ostatnie w nieodległej przyszłości zwyciężyły (a następnie zostały obalone), to stało się tak ze zrządzenia sił wyższych niż te, które ścierały się w polemice o *Filozofię Leśmiana*. (Inna rzecz, że owe wyższe siły zyskały ważnych przedstawicieli w osobach niektórych uczestników sporu, zwłaszcza Ważyka i Żółkiewskiego).

Wielowątkowość dyskusji spowodowała też jej rozmycie – zjawisko niekorzystne z punktu widzenia skuteczności polemiki, czyli jej mocy wpływania na przebieg historii literatury. Zadziałały tu jednak również mechanizmy o potencjale przeciwnym – scalające. Koncentracja czasowa i przestrzenna wystąpień polemicznych – z których większość (w pierwszym etapie sporu) opublikowana została w ciągu niespełna czterech miesięcy w jednym z dwóch opiniotwórczych czasopism lub (w etapie drugim) w ciągu półtora miesiąca na łamach jednego pisma – sprawiła, że polemika zyskała

wyrazisty kontur. Sprzyjały temu również stosunkowo gęste powiązania dialogiczne tekstów: cytaty, nawiązania, aluzje etc. Wymiana zdań nabierała ponadto szczególnej wagi w związku z tym, że brali w niej udział niedrugorzędni krytycy i uniwersyteccy badacze literatury. Ogólnie rzecz biorąc, choć dyskusja wokół *Filozofii Leśmiana* z pewnością nie była najgłośniejszą polemiką krytycznoliteracką ani okresu tużpowojennego, ani tym bardziej czasów „odwilży”, to nie okazała się też wymianą zdań pozbawioną szerszego rezonansu.

Zapamiętana została zwłaszcza wypowiedź Sandauera, której polemiczne zamieszanie nadało największy rozgłos. Za klasyczną pozycję leśmianologii uznał *Filozofię Leśmiana* już Wyka, zestawiając ją ze szkicem Ortwina. Zarzuty oponentów Sandauera nie zdołały tej kwalifikacji podważyć. Utrwaliły ją zaś nawiązania niepolemiczne. Najważniejszą rolę odegrał tu Michał Głowiński. We wczesnym *Szkicu o Leśmianie* artykuł Sandauera był przywoływany i jawnie, i aluzyjnie, na przykład w formule: „intelektualizm tkwi w formie” [Głowiński 1956: 73]. W jeszcze większym stopniu na *Filozofii Leśmiana* oparł się Głowiński w *Słowie umotywowanym* (1961). W szkicu tym przyjął wszakże korektę Kwiatkowskiego, zgodnie z którą „bylejakość” jest formalnym odpowiednikiem „mitologii momentalnej” Leśmiana.

Sam Sandauer – choć zapewne otwarcie by się do tego nie przyznał – potraktował poważnie zarzuty oponentów. Była już mowa o niejawnym użyciu w polemice z Kwiatkowskim argumentu Kubackiego w sprawie „leśmianizmów”. Wydaje się, że uwaga Wyki [1946]:

Leśmian jest głęboko spokrewniony z naszym modernizmem. [...] Niesłychanie silnie związany z nawykami stylistycznymi swego czasu, które innym dały słabość, on jeden znalazł w nich siłę

mogła stać się punktem wyjścia dla *Pośmiertnego tryumfu Młodej Polski*, w którym Sandauer analizował właśnie owo głębokie pokrewieństwo. Przedmiotem dociekań stała się w tej pracy także Leśmianowska erotyka, o którą upominał się autor *Klucza nie zawsze doskonałego*.



Najważniejszym beneficjentem polemiki wokół *Filozofii Leśmiana* okazał się sam Leśmian, i to na przekór temu, że brak zainteresowania jego twórczością przejawiony przez publicystów „Kuźnicy” był zapowiedzią zbiorowego milczenia krytyki na przełomie lat 40. i 50. XX w. Wykluczony z oficjalnego dyskursu Leśmian przetrwał być może dzięki prywatnej pamięci. Dla kształtowania tej ostatniej istotne mogły być nawet wzmianki na marginesach polemiki – czytelnik „Kuźnicy” dowiadywał się z nich, że twórczość Leśmiana jest przedmiotem dyskusji w innych czasopismach. Sama dyskusja musiała mieć wpływ odpowiednio większy. Pierwszy jej etap wyprzedził o kilka miesięcy wydanie *Wyboru poezji* (1946) w opracowaniu Leopolda Staffa, polemika mogła więc stanowić rodzaj przygotowania dla reakcji czytelnicych na wiersze Leśmiana. Z kolei w etapie drugim dwugłos Sandauer – Kwiatkowski pozwolił zorganizować odbiór *Poezji zebranych* (1957). Co istotne, obaj polemicy byli zgodni co do wysokiej oceny poezji Leśmiana, nawet jeśli Kwiatkowski, jak wcześniej Wyka, zgłaszał pewne zastrzeżenia. Opinia krytyków tej rangi nie mogła nie wyrzucić wrażenia na pozostałych uczestnikach życia literackiego: szeregowych czytelnikach, znawcach, a nawet pisarzach.

I jeszcze jedna sprawa. Chociaż dyskusja wokół *Filozofii Leśmiana* miała charakter krytycznoliteracki, to wszyscy jej uczestnicy – z wyjątkiem Ważyka – byli w czasie jej trwania pracownikami uniwersytetów – lub mieli się nimi stać w niedalekiej przyszłości. Wiadomo, że od lat 60. XX w. Leśmian był przedmiotem systematycznych badań. Rodzi się więc pytanie o wpływ polemiki na literaturoznawstwo akademickie. Dwie szkoły badawcze, których koncepcje stanowiły tło dla pierwszego etapu dyskusji – przedwojenny formalizm oraz marksizm, którego rodzima wersja istniała co prawda dopiero w załączkowej postaci – nie przejawiały szczególnego zaciekawienia Leśmianem. Zastanawia więc, że pozycja poety została tak zdecydowanie przewartościowana przez strukturalistów – z jednej strony ustawiających się w opozycji do marksizmu, z drugiej wszakże uważających się za spadkobierców wileńsko-warszawskiej szkoły formalnej. Prawdopodobnie przewartościowanie to miało związek z jakimiś konkretnymi składni-

kami teorii strukturalnej, z całą pewnością jednak grunt dla niego przygotowali opinie cieszących się autorytetem krytyków-badaczy Leśmiana.

### Bibliografia

- awk. [właśc. Ważyk Adam] (1946a), *Szaleństwo Sandauera*, „Kuznica”, nr 3, s. 12.
- awk. [właśc. Ważyk Adam] (1946b), *Szaleństwo się udziela*, „Kuznica”, nr 6, s. 12.
- awk. [właśc. Ważyk Adam] (1946c), *To już nie szaleństwo*, „Kuznica”, nr 8, s. 12.
- Budzyk Kazimierz (1946), *„Szaleństwa” i wiedza o stylu*, „Kuznica”, nr 14, s. 5-6.
- Głowiński Michał (1956), *Szkic o Leśmianie*, „Twórczość”, nr 10, s. 72-87.
- J.W.W. [właśc. Woźniakowski Jacek] (1946), *Styl i metoda*, „Dziś i Jutro”, nr 10, s. 7.
- Kubacki Waław (1946a), *Dokształcające kursy dla literatów*, „Odrodzenie”, nr 10, s. 9.
- Kubacki Waław (1946b), *O rzeczach przykrych i zabawnych*, „Odrodzenie”, nr 18, s. 15.
- Kubacki Waław (1949), *Komentarz do Leśmiana*, „Twórczość”, z. 2, s. 45-66.
- Kwiatkowski Jerzy (1957), *Leśmian-artysta*, „Życie Literackie”, nr 51/52, s. 7-8.
- Kwiatkowski Jerzy (1958), *Jeszcze w sprawie Leśmiana*, „Życie Literackie”, nr 5, s. 10.
- Sandauer Artur (1946a), *Czas – to pieniądz*, „Odrodzenie”, nr 10, s. 11.
- Sandauer Artur (1946b), *Do redaktora „Odrodzenia”*, „Odrodzenie”, nr 12, s. 9.
- Sandauer Artur (1946c), *Filozofia Leśmiana. Eksperyment krytyczny*, „Odrodzenie”, nr 2, s. 3-4.
- Sandauer Artur (1946d), *„Szekspir był ssakiem”*, „Odrodzenie”, nr 7, s. 12.
- Sandauer Artur (1958), *„Neologizmy” Leśmiana*, „Życie Literackie”, nr 2, s. 12.
- Wyka Kazimierz (1946), *Klucz nie zawsze doskonały*, „Odrodzenie”, nr 5, s. 3.
- żłk. [właśc. Żółkiewski Stefan] (1946), *„Nie wybiera się stylu. Ten jest dany”*, „Kuznica”, nr 7, s. 12.

Małgorzata Gorczyńska

**A discussion of *Filozofia Leśmiana* by Artur Sandauer**

The article is dedicated to the literary criticism of *Filozofia Leśmiana Eksperyment krytyczny* (1946), a literary sketch by Artur Sandauer. The discussion continued throughout the second half of the 1940s, the late 1950s and the early 1960s in "Kuźnica", "Odrodzenie", "Dziś i Jutro", "Twórczość" and "Życie Literackie" and involved Poland's major literary critics and literary researchers. The author of the article presents the personal and environmental contexts of the polemics, shows the diverse subjects, analyses the employed rhetorical strategies and ponders the impact of the discussion on the literature of the first two post-war decades.

**Keywords:** the history of Polish literary criticism; critical literary polemics; Artur Sandauer.

**Małgorzata Gorczyńska** – pracuje w Zakładzie Teorii Literatury Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Jest autorką książki *Miejsca Leśmiana. Topika recepcji krytycznoliterackiej* (2011). Zajmuje się historią polskiej krytyki literackiej, dziejami polsko-czeskich relacji teoretycznoliterackich oraz zagadnieniami historycznej semantyki form poetyckich.

